

# Laskowski, Otton

---

## Zamknięcie dyskusji nad wojną 1863 roku

---

Przegląd Historyczny 34/2, 504-511

---

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Zamknięcie dyskusji nad wojną 1863 r.

Zabierając obecnie głos, wywiązuję się z zobowiązania wobec moich kolegów z grupy referatów wojskowych, którzy przy układaniu programu referatów tej grupy postawili mi za warunek swego udziału obowiązek podsumowania przeze mnie ogólnych wyników po zakończeniu dyskusji. Zanim przystąpię do rzeczy, pragnę wytłumaczyć się z tego, że, przewodnicząc na ostatnim posiedzeniu, dopuściłem do poruszania w dyskusji spraw szczegółowych, chociaż same referaty miały charakter wybitnie syntetyczny. Zrobiłem to z całą świadomością, bowiem — przy stosunkowo niedostatecznym jeszcze opracowaniu wojskowej strony powstania — każdy szczegół może być ważny, zwłaszcza, że poruszano tutaj przeważnie rzeczy mało znane.

Powracam teraz do swego zadania. Program grupy referatów wojskowych obejmował ogółem cztery referaty: pierwszy z nich mjr. dypł. K o z o l u b s k i e g o miał zobrazować prowadzenie wojny 1863 — 1864, tj. jej stronę strategiczną, drugi dra P ł o s k i e g o — taktykę oddziałów powstańczych, tj. zagadnienie prowadzenia walki po stronie powstańców, trzeci dra O p p m a n a — zagadnienie wojny ludowej w powstaniu, wreszcie czwarty dyr. mjr. E n g l e r t a — sprawę roli oddziałów bezpieczeństwa w prowadzeniu wojny. Ten ostatni referat spadł, niestety, z porządku dziennego, referent bowiem z powodu nawału pracy nie mógł się wywiązać z zobowiązań wobec organizatorów Konferencji. Referat ten byłby z pewnością dał odpowiedź na te pytania w sprawach roli żandarmerii powstańczej, które rozległy się na tej sali podczas dyskusji nad innymi referatami grupy wojskowej.

Wszystkie referaty grupy wojskowej były pomyślane — jak zresztą to już zaznaczyłem — jako referaty o charakterze syntetycznym, dlatego też uczestnicy dyskusji nie znajdowali w nich odpowiedzi na

interesujące ich zagadnienia szczegółowe. Inny program i inne ujęcie referatów, powiedzmy to otwarcie, miałyby się z celem i zadaniem Konferencji. Poza tym referaty przedstawiały te pomysły i poglądy teoretyczne, które istotnie w czasie wojny były zrealizowane, lub też przynajmniej wywarły wyraźny wpływ na jej przebieg. Dlatego też niektóre sprawy, poruszone przez uczestników dyskusji, były uwagami, poruszonymi niejako na marginesie referatów. Dotyczy to przede wszystkim zagadnień, wiążących się ze sprawą prowadzenia wojny.

Mjr dypl Kozolubski w swoim świetnie skonstruowanym i przejrzystym referacie naszkicował nam rys poszczególnych faz wojny powstańczej 1863 — 1864. Wojna ta w jego przedstawieniu dzieli się niejako na trzy okresy lub fazy.

Okres pierwszy, który z kolei może być podzielony na dwa podokresy, cechuje po stronie powstańców dążność do zdobycia sobie podstawy operacyjnej, owego „place d'armes“ w języku Mierosławskiego, a również i prelegenta, na którym ma się utworzyć właściwa armia i o który w swych działaniach ma się opierać. Pierwsza faza tego okresu obejmuje próby wywalczenia podstawy operacyjnej na prawym brzegu Wisły. Gdy akcja ta zawodzi, następuje druga faza — dążności do zdobycia sobie podstawy w pobliżu granicy austriackiej. Fazie tej towarzyszą również działania partyzanckie, a cechuje ją dążność do opanowania terenu i zniszczenia żywej siły przeciwnika. Bo przecież objawem tej dążności są owe napady na garnizony, które przeważnie jednak zawodzą, jak zawodzi i cała akcja. W tej drugiej fazie możemy obserwować działania, podejmowane z terytorium Galicji, na szerokiej przestrzeni granicy polsko-austriackiej. Działania, w których właśnie Galicja odgrywa w znacznym stopniu rolę zarówno podstawy wyjściowej oddziałów, jak i podstawy ich działań. Przed przyszłym historykiem roku 1863 — dodajmy nawiasem — stanie ciekawe zagadnienie rozwiązania i wyjaśnienia sprawy, w jakim stopniu Galicja zdołała odegrać tę rolę i jakie czynniki wpłynęły na ten a nie inny charakter i postawę terytorium galicyjskiego w stosunku do działań wojennych.

Jak wiadomo, cały ten okres nie daje spodziewanych wyników, wszystkie próby wywalczenia podstawy zawodzą, jak zawieźć muszą nadzieje na prowadzenie wojny na większą skalę.

Wojna powstańcza wchodzi w drugi okres, którego zasadniczą cechą jest walka partyzancka. W walce tej nie ma mowy i nie może być mowy o jednolitym kierownictwie. Wojna partyzancka, a raczej partyzanckie działania noszą charakter działań, prowadzonych przez poszczególnych dowódców partyj na własną rękę i wedle własnych poglądów. Każdy z nich sam sobie przeważnie stawia cele i sam pro-

buje je osiągnąć, prowadząc, jak mówimy my, historycy wojskowi, „małą wojnę“.

Wzorem dla tych dowódców powstańczych jest w znacznym stopniu partyzantka hiszpańska, natchnienie swe czerpią w znacznej mierze w tej literaturze, która powstała po upadku powstania listopadowego, propagując właśnie partyzanckie działania, ale natchnienie swe czerpią również i z dawnych wzorów polskich okresu Wielkiego Potopu, tj. najazdu szwedzkiego Karola X Gustawa. Ideałem wojskowym wodza, prowadzącego małą wojnę, mistrzem w dziedzinie partyzantki, w okresie tego najazdu był Stefan Czarniecki, umiejący nękać, niepokoić i trzymać w ciągłym napięciu przeciwnika, niszczyć jego siły zarówno fizyczne, jak i moralne, utrzymując przez cały czas inicjatywę działań w swym ręku. Wodzowie powstania 1863 r. nie osiągają niewątpliwie poziomu tego ideału, brak im i jego żywiołowego temperamentu, i wysokiego kunsztu wojskowego, a w wielu wypadkach brak przede wszystkim wysoce zaczepnego ducha, który cechuje Czarnieckiego.

Niewielu z dowódców powstańczych decyduje się na przejaw woli zaczepnej i zaczepną inicjatywę, większość ogranicza się do wymykania się z sieci oddziałów przeciwnika, wielu uważa za sukces uniknięcie bitwy, za szczyt osiągnięcia — wymknięcie się z matni nieprzyjacielskiej. Decyduje tutaj po części fakt, że działać wypada żołnierzem improwizowanym, przy braku własnego doświadczenia ze strony dowódców, a stąd płynie poczucie pewnej bezradności, po części świadomość, iż w pierwszym okresie nie udało się osiągnąć zamierzonych celów wojskowych i świadomość swej niższości pod względem uzbrojenia, wyszkolenia, zwartości i liczebności oddziałów w stosunku do wojsk nieprzyjacielskich. Toteż inicjatywa przeważnie w znaczeniu strategicznym w okresie tym znajduje się w rękach dowódców moskiewskich.

Okres trzeci stanowi próba Traugutta ujęcia wojska w ramy organizacyjne, stworzenia organizacyjnych podwalin, w oparciu o które możliwe by było w przyszłości wejście w czwarty okres — walki regularnej, prowadzonej planowo i w miarę możliwości jednolicie. Ostatni dyktator powstania trafnie ocenia słabość organizacyjną wojny powstańczej, słabość, która przejawia się w tym, że oddziały pod względem liczebnym i organizacyjnym nieprawdopodobnie są różnolite, że każdy z ich dowódców organizuje i tworzy wedle własnych możliwości, poglądów i gustów, że zjawiskiem nienormalnym jest przerosł liczebny sztabów, otaczających dowódców, przy słabości ich oddziałów. Próbuje on ująć armię powstańczą w karby ścisłej organizacji wojskowej, tworząc kompanie, bataliony, pułki, dywizje i kor-

pusy i zamierza w ten sposób stworzyć narzędzie walki, które może być kierowane jednolitą wolą. Okres ten trwa jednak krótko: z aresztowaniem Traugutta upadają wszelkie realne podstawy do odrodzenia powstania i pchnięcia wojny powstańczej na nowe tory.

Oto zasadnicze rysy, w których — w najprostszych słowach — można byłoby ująć stronę strategiczną wojny 1863 - 1864 roku. Jest to niejako szkic ołówkowy, znaczący kilkoma kreskami obraz, który pragniemy dojrzeć. Postawmy sobie pytanie: czy da się stworzyć kiedykolwiek obraz niejako olejny powstania? Drgający wszystkimi barwami i rysujący przejrzyście w naszej wyobraźni przebieg całej wojny? Czy będzie mógł kiedykolwiek historyk powstania 1863 roku napisać o nim dzieło tak przejrzyste, pełne i zwarte w konstrukcji, jak chociażby praca ś. p. profesora Tokarza o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku, lub praca płk. Pawłowskiego o roku 1809? Wydaje się to niemożliwe. W wojnie bowiem 1863 roku niemożliwością jest uchwycenie zasadniczej idei przewodniej współdziałania ze sobą poszczególnych oddziałów partyzanckich. Wojna ta jest niejako zatowarzowana, rozproszkowana i zróżniczkowana na poszczególne drobiny działań maleńkich oddziałków. Ani historia, ani nauka wojskowa nie posiadają dotąd metod, któreby pozwalały na scałkowanie tych działań w jedną całość i stworzenie w ten sposób przejrzystej i jasnej syntezy. Synteza ta musi się ograniczyć do ogólnej charakterystyki wojny. Nie było w tej wojnie jednej kierowniczej myśli i woli, jak w wojnach poprzednich, i dlatego też niemożliwe jest ujęcie jej przedstawienia w takiej formie, jak umiemy ujmować wojny poprzednie, gdzie jednolite myśli i wola dowódcy rysują się przejrzyście. Badania przyszłych historyków pójdą zapewne w kierunku studiów nad działaniami poszczególnych dowódców, wydobędą sporo szczegółów, nadadzą naszemu kreskowemu szkicowi nieco kolorytu, lecz nie przetworzą się nigdy w wykończony i pełny obraz.

W swym przepięknym odczycie, wygłoszonym wczoraj w sali ratuszowej, o Marszałku Piłsudskim jako historyku powstania 1863 roku, prof. H a n d e l s m a n powtórzył tezę Wielkiego Historyka powstania, iż wojna 1863 roku to demonstracja zbrojna. Naszkicowany nam przez mjr. K o z o l u b s k i e g o obraz działań wojennych pozwala powiedzieć, że wojna 1863 roku *wyrodziła* się w demonstrację zbrojną; pomyślana jako dążność do zniszczenia żywych sił przeciwnika, załamała się dzięki szeregowi okoliczności, nie zdołała przekształcić się dzięki rozmaitym okolicznościom, szeroko oświetlonym w toku całej Konferencji, w rewolucję i stała się w praktyce jedynie zbrojną demonstracją, chociaż inne były jej założenia.

Doskonałym uzupełnieniem oświecenia spraw, poruszonych w pierwszym referacie, był referat dra P ł o s k i e g o, przedstawiający taktykę oddziałów powstańczych. Tłumaczy on w znacznym stopniu, w jaki sposób działania partyzanckie przybrały tak różnolity charakter.

W pierwszej części swojego referatu prelegent próbował scharakteryzować organizację i wyszkolenie poszczególnych rodzajów broni. Oparł się przy tym w znacznej mierze na wydanej przez Rząd Narodowym 22 maja 1863 roku „Instrukcji dla Oficerów o postępowaniu wojskowym w obozach“, a również i na szeregu innych przekazów, zajmujących się przedstawieniem sprawy organizacji i wyszkolenia wojska. Obraz, przedstawiony przez prelegenta, należy traktować jako obraz tylko idealny, praktyka bowiem życiowa powstania odbiegała w wysokiej mierze od tych norm, które możnaby było wysnuć z posiadanych przekazów źródłowych. To, co słuszne było dla jednego z oddziałów, było zupełnie fałszywe dla drugiego, stosującego zgoła inne normy, a normy, kreślone przez Rząd Narodowy, były jedynie ideałem, którego nawet w większości wypadków dowódcy powstańczy nie próbowali realizować. Wpływały tutaj i warunki tworzenia się poszczególnych oddziałów i zasoby broni, posiadanej przy ich powstawaniu, i różnolitość poglądów organizacyjnych i taktycznych poszczególnych dowódców. Kadry bowiem dowódcze przedstawiały obraz istnej mozaiki.

W szeregu dowódców powstańczych posiadamy przedstawicieli rozmaitych wojsk zawodowych: Padlewski i Traugutt pochodzili z wojska rosyjskiego, Langiewicz był oficerem artylerii pruskiej, Kalita-Rębajło wyszedł z szeregów austriackich, Józef Wysocki był weteranem wojny polsko-rosyjskiej 1831 r. i kampanii węgierskiej 1848 roku, licznie reprezentowani byli wychowankowie polskiej szkoły wojskowej w Genui i Cuneo, obok których walczyli cudzoziemcy: Francuzi, jak Rochebrune, Włosi — jak Francesco Nullo i Becchi, Węgrzy, jak Esterhazy; nie brakło i przedstawicieli innych narodów, a obok nich występowali dowódcy, nie posiadający zgoła żadnego przygotowania i wyrabiający się na tęgi dowódców dopiero w ogniu walki. Przy takiej różnolitości kadry dowódczej nie mogło być mowy o jednolitych poglądach taktycznych, o tym, co my wojskowi nazywamy jednolitą doktryną. Każdy z dowódców organizował, szkolił i używał w walce swój oddział według właściwych sobie poglądów.

Podobnie jak brakło jednolitości dowództwa, jednolitości organizacyjnej i taktycznej, tak brakło również i jednolitości w uzbrojeniu. Każdy oddział pod każdym niemal względem przedstawiał się zupełnie inaczej. W tych warunkach działania taktyczne przybierały najrozma-

itsze kształty, a próba dania syntezy taktyki oddziałów powstańczych musiałaby być utopią. Również i tutaj historyk nie może się porywać na syntetyczne odtworzenie taktyki, wspólnej dla wszystkich oddziałów powstańczych, musi ograniczyć się do charakterystyki ogólnikowej, bądź też charakteryzować taktykę poszczególnych oddziałów lub poszczególnych dowódców.

Ta strona badań nad powstaniem 1863 roku otwiera przed historykiem wojskowym ogromne możliwości. Dzisiaj całe nastawienie badacza wydarzeń wojennych powstania staje przed nami w zupełnie innej formie, niż nastawienie przeważnej ilości badaczy dotychczasowych. Jeśli dawniej podchodzono do powstania jako do świętości, starając się w nim szukać momentów bohaterstwa i tężyzny, lub rozdzierano szaty, biadając nad jego celowością, jeśli szukano w nim, jak Józef Piłsudski, odpowiedzi na pytanie, jak należy zorganizować przyszłą walkę o niepodległość i jakie z powstania należy wyciągnąć nauki, dzisiejszy badacz podchodzi do zagadnień powstania z dążnością do odnalezienia w nim *prawdy*, do znalezienia odpowiedzi, *jak to na prawdę było*. I podchodzi zbrojny zarówno w arkana metody historycznej, jak i znajomości wojny i sztuki wojennej. Będzie on unikał niepotrzebnych wielkich słów, a nie pragnąc krzepić ducha, ujrzy wydarzenia wojenne w innym i właściwszym świetle. Będzie używał przede wszystkim innej terminologii. Nie jedna bitwa, w której zginęło zaledwie kilku ludzi z obu stron, stanie się dla niego tylko potyczką, a w wielu wypadkach zwycięstwo, polegające na wymknięciu się przeciwnikowi, będzie tylko dobrze przeprowadzonym odwrotem. Mając za sobą doświadczenie wojny światowej, której wielu z nas było uczestnikami, inaczej dziś oceniamy niejedną bitwę z przeszłości, inną do nich i właściwszą stosujemy skalę, zwłaszcza inaczej zapatrujemy się na wydarzenia wojenne powstania styczniowego i podchodzimy do nich z właściwszym sądem i właściwszym, choć mniej głośnym, słowem.

Fakt, że podchodzimy dzisiaj do studium wojskowego powstania zbrojnego we wszystkie narzędzia metody historycznej i metody historyczno-wojskowej zarówno jak i w znajomość istoty i praw wojny, sprawia, że wiele wydarzeń wojny powstańczej zmieni swe oblicze, że inaczej będziemy je oceniali. Wyrosną niewątpliwie jedne fakty, inne — ulegną pomniejszeniu w sądach, które wyda o nich historyk wojskowy. Nie ulega wątpliwości, że pomimo iż istnieje na ten temat doskonała praca ś. p. prof. Tokarza, wyrosnie taki Miechów, a zmaleje Opatów.

Zagadnienie wojny ludowej, przedstawione tutaj przez dra Oppmana, nie wymaga szerszego omówienia. Znalazło ono oświetle-

nie w szeregu referatów w ciągu posiedzeń Konferencji i w szeregu głosów, które się rozległy w trakcie dyskusji nad tymi referatami. Gdybyśmy chcieli jak najkrócej przedstawić tę sprawę, moglibyśmy zamknąć ją w jednym zdaniu: powstanie nie było rewolucją — i oto odpowiedź, dlaczego nie było wojny ludowej.

Jak już powiedziałem poprzednio, dzisiejszy historyk wojskowy szuka w swych badaniach nad 1863 rokiem prawdy. Obce mu są cele uboczne. Szuka on prawdy całej i nagiej, na nic nie rzucając zasłony i nic nie przyozdabiając. Chce ją widzieć tak, jak mu się ona rysuje — pełna. Bo jeśli historia ma uczyć, to może uczyć jedynie przez poznanie całkowitej prawdy i wtedy będzie posiadała nie tylko wielkie znaczenie poznawcze, ale i dużą wychowawczą rolę. To dążenie do prawdy w wielu wypadkach odziera wydarzenia z uroku legendy, ale *na odwagę prawdy historyk musi się zdobyć i spod uroku legendy musi się wyzwolić*. Nie znaczy to bynajmniej, by miał być w swych badaniach pesymistą, by nie miał dojrzeć tego, co w historii, w tym wypadku w historii powstania 1863 roku, jest na prawdę i istotnie wielkie. Zadaniem historyka, jak pięknie to scharakteryzował prof. Handelsman w swym przemówieniu, jest *odwaga prawdy i umiłowanie wielkości*. Jest to hasło, które stale powinien mieć przed oczyma. Szukamy prawdy i dlatego nie ma pesymizmu w naszych sądach, chociażby mogło się zdawać inaczej.

Obraz strony wojskowej powstania, nakreślony przez referentów, zdaje się temu zaprzeczać, pozornie wygląda dosyć ponuro, wszystkie referaty zdawały się podkreślać strony ujemne działań wojennych. A jednak ostateczny sąd jest zgoła pozbawiony pesymizmu.

Tym, co jest wielkie w powstaniu i co jest wielkością jego uczestników — jest ich postawa moralna i tężyzna.

W całej pełni ta wielkość wystąpi dopiero, gdy uciekniemy się do porównania. Wydając sąd o działaniach wojennych 1863 roku, porównujemy je mimo woli ze zbrojnym wysiłkiem tych, którzy z dumą i słusznie uważają się za ideowych spadkobierców idei powstańczej 1863 roku, z wysiłkiem Strzelców Piłsudskiego, z których powstały Legiony. W o ileż lepszych warunkach występowały one do boju. Ich Twórca i Wódz potrafił wysnuć z doświadczeń 1863 roku głęboką naukę i potrafił ją wykorzystać, potrafił stworzyć — zanim przystąpił do czynu zbrojnego — świetną organizację wojskową i obszerne kadry. Śmiało możemy powiedzieć, że całe Legiony stać się miały w przyszłości kadrami dzisiejszego wojska i już występując do walki, posiadały po temu przygotowanie, jakkolwiek niewiele odznak oficerskich i oficerskich stopni zdobyło Strzelców Piłsudskiego przy przekraczaniu granicy. Przekraczając tę granicę, posiadali oni gorsze lub lepsze, lecz



wyraźne oparcie materialne, posiadali podstawę, o którą powstańcy próbowali dopiero walczyć bez powodzenia, posiadali ponadto jedność doktryny, a co najważniejsze jedność kierowniczej myśli i woli i nieograniczoną wiarę w swego Wodza. Słabością ich był jedynie brak organizacji cywilnej, wspaniale rozbudowanej w powstaniu styczniowym, górowali natomiast Strzelcy znakomitym przygotowaniem wojuskowym, a przede wszystkim geniuszem swego Wodza. W o ileż gorszych warunkach wypadło walczyć powstańcom — bez uprzedniej organizacji wojskowej, bez kadr, bez jednolitej doktryny, bez podstawy działań i bez zasobów materialnych. Dopiero przy schyłku powstania, dopiero dyktatura Traugutta, po roku walk, próbuje nadać powstańczemu wojsku jednolitą organizację wojskową i ująć mocną ręką kierownictwo. Dopiero w tym momencie, ostatnim i tragicznym, może być mowa o armii powstańczej, dotąd są tylko partie, kierowane przez poszczególnych ludzi, bez jednolitej woli i myśli. O ileż trudniej było żołnierzowi powstania przetrwać i toczyć walkę w tych warunkach, mając w sercach tylko wiarę w sprawę i nie mając wodza. Bo tam, gdzie jest ich tysiące, tam wodza brak. A jednak powstańcy wytrwali, wytrwali z górą rok, prowadząc wojnę z przeciwnikiem, który miał w stosunku do nich wolną rękę, nieskrępowany wojną z kim innym, jak miało to miejsce podczas zawieruchy wojny światowej. Dali oni świadectwo niepospolitej siły charakteru, wytrwałości i miłości Ojczyzny i w tym jest ich wielkość. I oto dlatego dzisiaj, w 75 rocznicę powstania, chylimy przed nimi czoła, oddając część ich sile moralnej i ich czynowi.